Rok I. W Tarnowie dnia 31-go marca 1901 r. Nr. 6.



GŁOS ROLNICZY.

Pismo popularne, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 … (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 r… 30 kop.

Ogłoszenia jednorazowe obliczają się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem, przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca:

T. CZAYKOWSKI,

profesor gospodarstwa przy c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Kalendarz od 1-go do 15-go kwietnia. 1. P. Hugona B. i Teodory. 2. W. Franciszka z P. 3. S. Ryszarda B. 4. C. Wieczerza Pańska, Izydora. 5. P. Wielki Piątek, Wilhelma op. 6. S. Wielka Sobota, Celestyna. 7. **N. F. Wielkanoc.** 8. P. **Poniedz. Wielkanoc.,** Dyonizego. 9. W. Maryi Egip. 10. Ś. Ezechiela Pr. 11. C. Leona W. 12. P. Juliusza. 13. S. Justyna M. i Idy. 14. **N. F.** 1. *Biała*, Waleryana. 15. P. Anastazyi i Wenantego.

Kalendarz żydowski. 4, 5, 10 i 11 Święto wielkanocy.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować: na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: brzanę, cyrtę, pstrąga i raka samca.

Poradnik gospodarczy na miesiąc Kwiecień. Rolę uprawiać i siać jarzyny: owies, groch, bobik, jęczmień, koniczynę w oziminach lub jarzynach, len, mięszanki i t. d. Grunta lekkie po zasianiu zwałkować. Łąki zbronowac i podsiać. Rowy przebrać. Ziemniaki z kopców wybrać i trzymać w stodole, w niegrubej warstwie, by przewiędły, sadzić gdy się ziemia ogrzeje. Ogrody uprawiać i obsiać roślinami, które na przymrozki są mniej czułe, jak: groch, marchew, pietruszka, szpinak, szczaw, cebula. Kapustę siać na rozsadę. Delikatniejsze warzywa siać w rozsadniku a mianowicie: sałatę, kalarepę, kapustę brukselską, kalafiory, pory, selery, pomidory, paprykę i rzodkiewkę miesięczną. W sadach szczepić płonki, gdy soki ruszą. Nasadzać kury, gęsi, kaczki i indyki.

Nowo zgłaszający się prenumeratorowie otrzymują na żądanie poprzednie numery „*Głosu rolniczego*“. Żądanie upraszamy umieścić na przekazie pocztowym.

Wydział Towarzystwa oświaty ludowej na posiedzeniu w dniu 11 marca b. r. po dokładnem zbadaniu treści artykułów „Głosu rolniczego“ uznał to pismo za odpowiedne dla małych posiadaczy gruntowych i uchwalił zaprenumerować „Głos rolniczy“ dla 32 Czytelń ludowych“ w powiecie tarnowskim.

Artykuły treściwe a jędrne, rady praktyczne bez przeciążenia teoretycznymi wywodami a dostosowane do pory roku. Uwzględnienie wszystkich

gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Wypracowania oryginalne, przeprowadzone przez ludzi fachowych. — Oto były motywa, dla których powyższa uchwała zapadła jednogłośnie.

W Tarnowie, 1-go marca 1901.

Sekretarz:
X. Dr. T. Włoch
Prof. Sem. duch.

Prezes:
X. Dr. J. Bernacki
Kanonik i Radca Konsyst.

Wyrażając Swietnemu Wydziałowi Towarzystwa Oświaty ludowej nasze serdeczne podziękowanie za tak skuteczne poparcie, oświadczamy, że gorliwa działalność tutejszego Towarzystwa w sprawie oświaty ludu, będzie dla nas przykładem i zachętą w naszej redaktorskiej pracy. ***Redakcya.***

Obieżysasi.

Gdy z powrotem bocianów, zawionie jakieś leciuchne tchnienie, zwiastujące zbliżanie się wiosny, rozpoczyna się ruch po naszych wioskach, ale ruch to jakiś niezdrowy, tajemniczy, brzemienny smutkiem i przygnębieniem. Ani radosne witanie wiosny, ani uciecha z budzenia się przyrody do nowego życia nie są powodem tego poruszenia u naszego ludu, przyczyną jest co innego, przyczyną są ajenci emigracyjni, osobniki podejrzanej natury, werbujący między naszym ludem robotników do pracy rolnej dla Niemiec i Rumunii.

Lokalem werbunkowym bywa zawsze karczma, ten rozsadnik moralnej zgnilizny i wszelkiego złego. W niej to arendarz, na pozór potulny nasz żydek, za skromnem wynagrodzeniem jakie mu ofiaruje ajent, z całą przebiegłością, właściwą jego rasie, maluje wieśniakom przyjemności dalekiej podróży, opowiada cuda o obcych krajach, zmyśla korzystny zarobek itp. A robotnik zaciekawiony opowiadaniem, nęcony przyjemnością podróżowania, obałamucony przyrzeczeniami, które się nigdy ziścić nie mogą, podpisuje umowę z ajentem, nie wiedząc nawet co na tym papierze stoi.

I ciągnie nasz pracowity ludek w dalekie strony: na Szląsk, do Saksonii, Prus, Wirtembergii, ba ajenci pędzą go nawet do Holandyi i Danii, a może i dalej. A pędzą lud wybrany, zdrowy cieleśnie i duchowo, wszak wiodą tylko to co młode. Nie masz między niemi starców ani kalek, nie ujrzysz niedomagających lub zabiedzonych, bo takich zagranicą nie potrzebują, takich ajent nie wezwie do podpisania umowy (kontraktu).

I tak wędrują co roku najlepsze nasze siły robocze, ciągną w świat pracować na obcych nam a może i wrogich, idą zraszać swym potem obce pola by bogacić pijawki z tytułem ajentów a obrobienie ojczystej niwy pozostawiają słabszym i kalekom.

A jakąż to ojcowiznę opuszczają? Opuszczają kraj, gdzie mnogie obszary ziemi leżą na pół odłogiem, gdzie skutkiem niedostatecznej uprawy, produkcyę w stosunku do rozległości gruntów można śmiało nazwać nędzną.

Czy to nie objaw upadku? że z takiego kraju wędrują w obczyznę dziesiątki tysięcy robotników, by bogacić obcych swą krwawą pracą nie

pomnąc, że prowadzą do zguby własną ojcowiznę, nie zważając na to, że grunt chociażby mały, obrobiony dobrze i w należytej porze da więcej dochodu, aniżeli wynoszą te okruszyny z zarobku, jakie im zostawią niesumienni ajenci.

Ruch ten za zarobkiem spotężniał dopiero w ostatnich dwudziestu latach, przedtem był on u nas dość słaby. Pamiętam jak w roku 1881 zapewniano mię w Saksonii, że tylko 11 większych majątków sprowadziło robotników z Galicyi i że ilość ich nie wynosi więcej jak kilkaset głów. A dziś po dwudziestu latach cyfra ta z kilkuset wzrosła na kilkadziesiąt tysięcy (około 50). Dziś gorączka emigracyjna objęła prawie wszystkie zachodnie powiaty w kraju, z których wyjeżdża wszystko co zdolniejsze do pracy, opuszczając kraj, ojcowiznę, rodzinę, zdając się na łaskę i niełaskę ajentów tych nowożytnych handlarzy niewolnikami, którzy z plonu osiągniętego pracą robotnika, zabierają część lwią, bogacąc się ich krwawo zapracowanym groszem. A jako ilustracya tych stosunków niech posłuży list umieszczony w „*Czasie*“ na dniu 8. stycznia 1901.

Czytamy tam:

„Szanowny Redaktorze!

„Robiłem już różne kroki, aby położyć koniec wyzyskiwaniu jakiego „dopuszczają się ajenci na robotnikach wysyłanych do Prus, udawałem się „nawet do starostwa w Kolbuszowej. Wszystkie przedstawienia nie odniosły „żadnego skutku. Udaję się zatem do Sz. Redakcyi o ujęcie się za skrzy„wdzonymi. Rzecz się ma tak. Zostaliśmy wysłani przez ajentów Altera „Sturma z Kolbuszowej i Józefa Oehlbauma z Raniżowa do fabryki cegieł „w Adolfshütte (poczta Bautzen) w Saksonii. Ajenci ci zawarli z fabryką „kontrakt, że dostarczą tyle a tyle godzin roboty, płatnych po 13 fenigów „za 1 godzinę. Robotnikom płacą 20 marek miesięcznie. Proszę się tylko „zastanowić ile zyskują na biednych robotnikach, zmuszonych pracować 10 „godzin dziennie.

„Oto robotnik dostaje od ajenta 60 fenigów dziennie, bo tyle wypada „z 20 marek miesięcznej zapłaty, a ajent bierze od fabryki za każdego ro„botnika 1 markę 30 fenigów, to znaczy, że ajent, który pośredniczył zara„bia pół na pół tyle co robotnik pracujący ciężko w cegielni. W tej spółce „jeden pracuje, a w zarobku dwóch jest na równi wspólników i to nawet „z przewagą ajenta. Interes jest bardzo prosty. Józef Oehlbaum z Raniżowa „przyjeżdża co miesiąc do Adolfshütte, wypłaca robotnikom po 20 marek, „a bierze za każego około 40 marek, potem wraca do domu a robotnik „idzie dalej do roboty.

„Nie dość na tem: nie tylko wywozi w oszukańczy i bezecny sposób „wyzyskany grosz — lecz dalej się jeszcze posuwa. Oto zatrzymuje robo„tnikom zarobek za dwa miesiące i zarobku tego nie wypłaca. A dla czego? „Aby robotnicy ci na zimę nie odjechali do domów, bo w zimie fabryka „płaci po **15** fenigów za godzinę, więc interes jeszcze lepiej się opłaca.

„Piszę tedy z prośbą aby p. Redaktor ogłosił w swej gazecie w jaki „sposób wyzyskiwani są biedni ludzie, wołający gorzkiemi łzami o pomoc

„i czekający, aby władze nasze wkroczyły w tę sprawę, położyły kres nad-„użyciom i zwolniły 260 ludzi, którzy chcą powrócić do rodzinnego kraju.

„Podpis X. X. z kolbuszowskiego powiatu“.

Wychodźtwo za zarobkiem jest następstwem zubożenia naszych posiadaczy gruntowych, którym brak pieniędzy na opłacanie robocizny. Z tego powodu ograniczają się w posługiwaniu najemnikami do najniezbędniejszych robót polnych. Więc najmują robotników do sadzenia ziemniaków, okopywania, do żniwa i do zbioru okopowizn. Po skończeniu jednej lub drugiej takiej roboty następuje kilkutygodniowa przerwa, w czasie której robotnik przymiera z głodu, bo nie ma żadnego innego zarobku. Więc nic dziwnego, że wędruje tam, gdzie mu od wiosny aż do zimy zapewnią utrzymanie i zapłatę.

Ponieważ nasze społeczeństwo nie może dać utrzymania swym pracownikom, więc musi choć z bolem serca wychodźtwo tolerować, nie powinno jednak dopuścić do tego, by biedni, nie oświeceni a tem samem nieporadn stawali się łupem niesumiennych pośredników.

Sądzę, że byłoby na czasie by w każdym powiecie w zachodniej części kraju utworzono agendy emigracyjne rządowe lub krajowe, któreby się zajmowały interesami robotników, wychodźców. Agendy takie miałyby za zadanie pośredniczyć pomiędzy robotnikami i pracodawcami, utrzymywać w ewidencyi gdzie robotników potrzebują, jakich i za jaką zapłatą, byłyby czynnikiem kontrolującym treść kontraktów i wogóle miałyby obowiązek rozciągnięcia opieki prawnej nad robotnikami, pracującymi po za granicami kraju.

Czaykowski.

Dlaczego nasze sady nie dają zysków?

Podobnie jak zboże, bydło, drzewo i inne płody kraju naszego stały się przedmiotem exportu czyli wywozu w kraje obce, tak ma się rzecz z owocami. Na podstawie wykazów kolejowych, sporządzonych przez rządowe biura, wiemy, iż w roku 1893 wywieziono z naszego kraju 578 całych ładunków owoców i jarzyn, nie licząc posełek małych, których nie uwzględniano w tym wykazie. Z tego mniej więcej czwarta część poszła za granicę, reszta do innych prowincyi. Pocztą posłano około 570 cent. metr. owoców do innych prowincyi, a 160 cent. za granicę. Kraj nasz zajmuje między prowincyami monarchii co do wywozu trzecie miejsce, a dla niektórych okolic jest sprzedaż owocu prawie głównem źródłem zarobku.

O ile cyfra ciężaru wywiezionych owoców (bo jarzyn w tem znikomo mało) imponująco nam się przedstawia, o tyle wartość nie dochodzi ani małej części tej kwoty, jaką mamy w innych prowincyach, czyli że owoc z Galicyi wywożony ma małą cenę i wartość. W czem leży wina?

Otóż przedewszystkiem dwa są powody niskiej ceny naszego owocu: „zły sposób zbioru wskutek czego owoc traci na pozorze i nadaje się albo tylko na przeroby fabryczne jak moszcz i jabłecznik, a nie na lepszą sprzedaż do jedzenia na surowo, bo obitego, zmieszanego z robaczliwym, lub drobnym owocem nikt zagranicą nie kupi a potem mieszanina wszelkich możliwych odmian w jednym ładunku, podczas gdy zagranica żąda większych ilości ściśle określonych odmian owocu, jeżeli zań ma dobrze zapłacić.

Jeżeli przeto mamy podnieść rentowność naszych sadów, musimy na dwie rzeczy zwrócić uwagę: dawać owoc czysty, ręką zebrany i uczciwie przebrany, z wyłączeniem robaczliwego, niedorodnego i obitego. Znam wypadek, gdzie za sto kg. królowej renet zapłacono dwom gospodarzom sąsiadom na Bukowinie jednemu 32 koron, a drugiemu 6 koron a to dlatego, bo pierwszy zerwał owoc ręką, przebrał, wytarł z prochu porządnie, opakował w papier i koszyki duże, jak mu kupiec pokazał a drugi nie chciał tem się bawić, otrząsł i co zebrał to wsypał kupcowi do wozu. Pierwszemu drzewo dało około 12 koron i trochę owocu przebranego na dom i trochę wybiórek, a drugiemu — prawda nic w domu nie zostało, ale też wziął niespełna 3 korony za drzewo!

Drugi ważny sposób podniesienia dochodu jest ujednostajnienie sadów do pewnej granicy, oraz sadzenie takich odmian, które mają pokup. Jeżeli bowiem z naszemi choćby niewiedzieć jak dobremi, wytrzymałemi i długowiecznemi jabłoniami i gruszami takiemi jak cyganki, janówki, dule, panny i t. d. zaprosimy obcego kupca do wsi i zachwalać będziemy mu owoc, on go pokosztuje, pochwali a potem powie: moi kochani gospodarze, wasze gruszki i jabłka doskonałe, ładnie zebrane i przebrane, ale na targu u nas takich owoców nikt nie zna, nasi państwo chcą królowej renet, renety takiej a takiej, gruszy Diela i innych u nas znanych odmian; nim ja przekonam moich odbiorców i handlarzy drobnych, iż te wasze odmiany są smaczne, to mi prawie cały zapas zniszczeje na składzie. I znowu płaci niskie ceny, wprawdzie lepsze niż za trzęsiony owoc, ale nie tak, jak za owoc znanych i pokupnych odmian.

Bardzo pożądanem byłoby wyprodukowanie nowych krajowych odmian owoców ale na to potrzeba lat całych, dalej szeregu lat na wypróbowanie wartości tych odmian a tymczasem? czy mamy czekać i pustkami pozostawiać tyle miejsca dobrego na sady i wogóle na zasadzenie drzewami?

Tymczasem jednak, nim te odmiany nowe wypróbujemy, nim rozmaite stare w kraju rozrzucone zbierzemy i poznamy, sadźmy wypróbowane, do naszego kraju odpowiednie i stosowne dla kupca odmiany obce, znane na targu, choć ich nazwy brzmią obco naszemu uchu. Ręczę, że na rynku targowym w Wrocławiu lub innem mieście zagranicznem sprzedamy sto wagonów królowej renet, dziesięć wagonów gruszki Diela, a nie sprzedamy dziesięciu centnarów Maciejówki.

Przestrzegam jednak przed zbytniem ujednostajnieniem sadów, to znaczy by w jednej miejscowości nie sadzono n. p. tylko pepinę Ribstona lub gruszę Diela z wyłączeniem innych odmian; wówczas bowiem i ryzyko większe, bo niech n. p. w dniach gdy ta odmiana kwitnie, pada deszcz i zimno będzie, jak to często bywa — to cały zbiór jednego roku przepadł. Zresztą co do płodności sadów zbyt jednostajnych porobiono już smutne doświadczenia i stwierdzono praktyką konieczność pewnego pomnożenia ilości odmian naturalnie w granicach pewnych — n. p. 3–4 odmiany grusz a 6—8 odmian jabłoni w jednej wsi, a nie jak to bywa po pewnych sadach: na sto drzew jabłoni 80 odmian! Takiego muzeum owocowego nie radzę nikomu, kto chce mieć zysk z owocu.

A więc sadźcie umiarkowaną ilość odmian, ale tylko takie, które znane w świecie i na które kupców znajdziecie!

Jul. baron Brunicki, z Podhorzec.

Uprawa kminku.

Kmin czyli kminek rośnie u nas dziko na łąkach i w rowach przydrożnych. Uprawiany bywa w Europie północnej szczególnie w Szwecyi i Holandyi. W Europie środkowej uprawiają go tu i owdzie w Niemczech i Austryi, ale tylko na mniejszych obszarach. Kminek jest rośliną dwuletnią, to znaczy, że zasiany u nas z wiosną nie wyda nasienia w tym samym roku, tylko dopiero w następnym. Lubi grunt średnio zwięzły, przed rokiem znawożony, obfity w związki wapniowe. Na lekkich piaskach i ciężkich glinach nie darzy się. Pod względem uprawy wyróżnić wypadnie trzy sposoby a mianowicie: 1) wysiew czysty z wiosną; 2) wysiew z wiosną w innym płodzie i 3) wysiew lub sadzonkowanie po zbiorze innego płodu z końcem czerwca lub w lipcu.

Co do pierwszego sposobu t. j. wysiewu czystego wypadnie nadmienić, że daje on zbiory co do ziarna najlepsze, a oprócz tego około 25 ctm. bardzo dobrej paszy zielonej. Ten sposób uprawy wymaga ziemi niezachwaszczonej, dobrze przed zimą spulchnionej, jaką mamy po sprzęcie buraków i ziemniaków. W kwietniu gdy ziemia obeschnie, rolę zbronować i siać kminek rzędowo w odległości 30 cm. rzęd od rzędu. Nasienia wyjdzie 7 do 10 klg. na mórg. W ciągu wzrostu w maju chwasty wyplewić motyką i rośliny w rzędach przerzedzić, by stały w odległości 15 cm. jedna od drugiej. Kminek wyrwany zużytkować na paszę. W czerwcu lub w lipcu motykowanie powtórzyć by się chwasty nie rozrastały. W październiku siec kminek na zieloną paszę.

Co do drugiego sposobu, t. j. do zasiewu kminku w innym plonie, da się powiedzieć tyle, że rośnie dobrze tylko wtedy, jeśli nie jest zbyt zacieniony. Najlepiej dzieje mu się jeszcze w spółce z lnem nasiennym i bobikiem, zasianymi rzędowo, w rzędach na 35 do 40 cm. odległych. Skoro te rośliny powschodzą i nieco podrosną, wyplewić chwasty motyką między rzędami, zrobić środkiem płytki rowek, wsiać kminek i zasunąć rowek grzbietym od grabi. Przy tem sposobie potrzeba 5 do 7 kg. nasienia na mórg. Po zbiorze lnu lub bobiku, kminek przerwać i motykami z chwastów oczyścić. W drugiej połowie października siec na paszę, której naturalnie osiągnie się mniej, jak przy poprzednim sposobie uprawy.

Wreszcie siew, po zbiorze innych roślin, wraz z flancowaniem rozsady połączyłem razem ze względu na czas, kiedy idą do gruntu. Dzieje się to zwykle w międzyczasie od 15-go czerwca do 15-go lipca, po dokonanym zbiorze mieszanki lub kukurydzy, uprawianej na zieloną paszę, po zabraniu jednego ukosu koniczyny, a także po zbiorze rzepaku. Po takich zbiorach, zorać pole jeśli można z podskibnikiem, aby wrzecionowatym korzeniom kminku ułatwić wrastanie w głąb, zbronować na czysto i siać kminek rzędowo, jak przy pierwszym sposobie wskazano. Rozumie się, że wzrost kminku zasianego w czerwcu nie będzie tak bujny, by w jesieni można liczyć na obfity zbiór paszy.

Chcemy kminek wyhodować z flanców t. j. z rozsady, to trzeba będzie zasiać go na wiosnę, w kwietniu, na osobnem poletku w rzędach na 15 do 20 cm. odległych. Nasienia potrzeba 3 do 4 kg. by mieć rozsadę dla jednego morga. W ciągu wzrostu plewić i przerywać, by jedna roślina od drugiej była na 5 cm. odległą. W czerwcu lub lipcu, po silnym deszczu, wybierać rozsadę z ziemi przy pomocy łopaty i sadzić na roli zoranej, zbronowanej i zwałkowanej. Sadzenie uskutecznić za znacznikiem, w rzędach odległych na 30 cm., w otworach robionych kołkiem, w odległości 15 cm. Do sadzenia wybrać czas pochmurny po deszczu, sadzony bowiem w czasie posusznym nie przyjmie się. Gdy kminek był siany późno w rozsadniku i ma korzeń krótki, można go sadzić pod skibę. W lipcu spulchnić ziemię między rzędami, by chwasty kminku nie zagłuszyły.

W końcu czerwca lub w lipcu przyszłego roku, zbiera się kminek sierpem, skoro nasiona poczną brunatnieć. Następnie suszy się w kuczkach, a gdy wyschnie, zwozi i młóci. Ziarno trzymać na przewiewnem poddaszu w cienkiej warstwie i dopóki dobrze nie przeschnie, szuflować co dni kilka. Z morga osiąga się 7 do 12 ctm. ziarna i około 18 ctm. słomy, która na paszę mniej dobrze się nadaje, można ją wraz z inną słomą ciąć na sieczkę i skarmiać owcami.

Ziarno kminku znajduje zastosowanie jako zaprawa do wódek, oprócz tego jako przyprawa do chleba, kapusty i sera. Ceny kminku ulegają znacznym fluktuacyom, a zależy to od ilości zapotrzebowania i podaży.

Iwski, adm. folw.

Jak i kiedy sadzić ziemniaki?

Często się zdarza, że do sadzenia używają bulw, które w kopcu skiełkowały i zrosły się jakby w jedną masę. A gospodarze nie zastanawiają się nawet nad tem, że skiełkowały oczka (pączki) najdorodniejsze i że im pozostały tylko słabe i nierozwinięte. Kiełki długie na kilka centymetrów każą oberwać, bulwy posadzą i dziwią się potem, że im ziemniaki niedopisują.

Chcemy utrzymać najsilniejsze oczka, to trzeba połowę ziemi z kopców nasiennych zrzucić, gdy nieco pocieplеje. Zmieni się z wiosną ciepłota tak, że zachodzi obawa mrozów, to na ten czas przykryć kopce obornikiem. Gdy pocieplеje zupełnie, wybrać ziemniaki ze schowków zimowych i rozścielić w przewiewnej szopie na słomie, w warstwie na 5 do 10 centm. grubej a w czasie przymrozków potrząść słomą. W ten sposób przechowywane ziemniaki przewiędną, ale nie skiełkują.

Co do pory sadzenia to da się zauważyć, że pospiech więcej szkodzi aniżeli pomaga. Jak długo bowiem ziemia się nie wygrzeje, ziemniak posadzony schodzić nie będzie, to też niejeden zrobił już to spostrzeżenie, że ziemniaki sadzone z początkiem i z końcem kwietnia wschodziły równocześnie. Więc korzyści z wczesnego sadzenia nie ma, ale może być strata, gdy po zasadzeniu nastaną silne przymrozki, bo wtedy ziemniaki i rozwijające się kiełki może mróz zwarzyć. Kto ma znaczniejsze obszary do obsadzenia, ten niech się spieszy, bo kto wie czy później znajdzie robotników

gdy sadzą u siebie, a odwlekać z sadzeniem do końca maja, kiedy włościanie już u siebie zimniaki obsypują, byłoby nierozumnem, bo ziemniaki tak późno sadzone nie miałyby dość czasu do należytego wykształcenia bulw, a bulwy byłyby przytem ubogie w skrobię.

Do sadzenia nie używać bulw drobnych, tak zwanych sadzeniaków, jakie sadzą u nas włościanie z źle pojętej oszczędności, bo bulwy drobne nie są należycie wykształcone i są nie dojrzałe, poczęły bowiem róść o miesiąc albo półtora później, aniżeli bulwy dorodne, więc z takiego lichego nasienia nie będzie obfitego zbioru. Bulwa przeznaczona jest na to, by w pierwszym okresie rozwoju dostarczać pokarmu roślinkom z oczek powstałym. A czegóż może dostarczyć bulwa wielkości gołębiego jaja, jeśli zapas pokarmów w niej złożony jest bardzo mały.

Nie sadźcie ziemniaków głębiej, jak na 6 do 8 cm., bo jak długo łodygi nie wylezą na wierzch musi im bulwa dostarczać pokarmu. Z początku mają zapas dostateczny, więc rosną w ziemi należycie, ale później gdy pokarmu czem raz mniej a rośliny jeszcze na wierzch nie wyszły, pędzą do światła skąpo odżywiane, wyłażą wycieńczone i już nigdy nie dochodzą do normalnej siły. Lepiej sadzić rzadziej niż za gęsto, 56 cm. odległości rzęd od rzędu a 35 cm. bulwa od bulwy w rzędzie, to najmniejsza dozwolona odległość. Przy takiem sadzeniu rośliny nie zacieniają się, badyle nie pędzą w górę, lecz rosną normalnie tak na wysokość jak i na grubość. Korzenie i kłącza podziemne, których długość dochodzi do 30 cm. i więcej mają dość miejsca by się mogły rozrastać na wszystkie strony, osadzają przeto bulwy liczne, wielkie i mączyste.

Wreszcie i uprawa będzie ułatwiona, bo jest gdzie motyką ruszyć a i ziemi do obsypania będzie pod dostatkiem.

Rezultat przy rzadkiem sadzeniu będzie z pewnością lepszy niż przy gęstym, bo wyjdzie mniej nasienia na sadzenie a zbiór będzie obfity w liczne i okazałe bulwy. *L. Antoniewicz, agr.*

Jak uprawiać cebulę w polu?

Uprawa cebuli. Z uprawy cebuli, dobrze przeprowadzonej, można ciągnąć znaczne zyski, jeśli kto z należytą troskliwością zajmie się jej hodowlą. Przedewszystkiem powinno się przestrzegać, by cebula nie była sadzona na roli świeżo znawożonej, więc zważać trzeba, by był utrzymywany następujący płodozmian: Po zbiorze cebuli zgnoić rolę dobrze i sadzić w pierwszym roku buraki a w drugim ziemniaki. Po zbiorze ziemniaków zlać rolę gnojówką a w trzecim roku obsiać ją znowu cebulą.

Pod cebulę nadaje się najlepiej piasczysta glinka. Rolę trzeba przysposobić w jesieni, by na wiosnę była gotowa do zasiewu, który należy uskutecznić o ile możności jak najwcześniej. W tym celu zrobić rowki na 3 cm. głębokie a 15 cm. rowek od rowka odległe, wsiać nasienie i przykryć ziemią, nasuwając ją grabiami. Dla regularniejszego rozmieszczenia nasienia, dobrze będzie zmieszać je z piaskiem. Na jeden mórg potrzeba 3 do 4 kg. nasienia.

Skoro rośliny powschodzą, należy je przerwać, by jedna od drugiej była na 10 cm. odległa. Młode cebulki otrzymane przy przerzedzaniu można posadzić na innem polu, lecz trzeba im poprzednio skrócić liście do połowy a korzonków cokolwiek przyciąć i przed sadzeniem umaczać je w papce z gliny i krowieńca. Dalsza pielęgnacya aż do zbioru polega na oczyszczaniu roli z chwastów.

Ważną jest rzeczą wymiarkować właściwą porę do zbioru cebuli, bo trzeba ją zbierać, gdy jest zupełnie dojrzałą a co poznać po tem, że nasadę jej łodygi możemy zgnieść bez przeszkody i że łodygi wyglądają jakby zwiędłe. Gdybyśmy pozostawili dojrzałą cebulę w ziemi dłużej, to poczęłaby wewnątrz róść, skutkiem czego by się zepsuła. Wybieranie cebuli uskutecznić w dzień pogodny, a do wyważania z ziemi może posłużyć kołek.

Cebulę wybraną pozostawić na roli, ażeby zupełnie obeschła. Gdyby jednak miał być deszcz, należy ją znieść w miejsce suche i przewiewne, ażeby tam dojrzała. Potem oczyścić ją z odstających suchych łusek, liście skręcić, rozścielić cebulę na strychu. Gdy mrozy nastaną, chronić cebulę od zmarznięcia, nakrywając ją słomą. Gdyby pomimo nakrycia zmarzła, co cebuli nie bardzo szkodzi, pozostawić ją w spokoju aż zupełnie odtaje.

Zbiór z jednego morga wynosi od 50 do 80 cent. metr., a za jeden centnar płacą od 6 do 10 koron.

Odmiany godne polecenia są następujące: zytawska, olbrzymia holenderska, żółta i erfurcka. *A. Kurowski*

naucz. kraj. szk. ogrod.

Jeszcze kilka słów o przeszczepianiu starszych drzew, sposobem kożuchowania.

W ostatnim moim artykule w nrze 5-tym Głosu rolniczego, który to artykuł nosił tytuł „O jednym sposobie uszlachetniania drzew owocowych“, omówiłem ogólnie jak się postępuje przy kożuchowaniu podkładek (dziczków) młodych, dziś w dalszym ciągu opiszę jak się tym sposobem przeszczepia drzewa starsze. Przy tej czynności postępuje się tak: drzewom 8 do 10-letnim, — o jakich była mowa w wspomnianym artykule, ścina się gałęzie korony na 30 do 50 cm od nasady i na pozostałych częściach kożuchuje zrazy szlachetne.

Takie uszlachetnianie nazywamy przeszczepianiem Jeżeli chcemy przeszczepić jeszcze starsze drzewa n. p. 20 lub 30-letnie, to dobrze będzie rozłożyć tę czynność na parę lat, przeszczepiając stopniowo po kilka gałęzi każdego roku, zaczynając od dolnych gałęzi korony.

Aby uskutecznić przeszczepienie na bardzo starych drzewach, ścinamy gałęzie na 50 cm. do 1 ma. od nasady a zrazy szlachetne osadzamy po roku lub po dwóch latach na gałązkach, które na pozostałej części konarów wyrosły. Rzecz naturalna, że rany powstałe od przycinania i uszlachetniania, należy zasmarować maścią ogrodniczą lub papką. *A. Kurowski.*

Hodowla malin.

Aby maliny należycie się rozwijały, należy je sadzić w dobrej ziemi ogrodowej, w miejscu słonecznem. Ponieważ korzenie malin silnie się rozgałęziają i tworzą liczne wypustki, które przeszkadzają uprawie innych roślin, przeto wybiera się pod ich hodowlę odrębne miejsce, a nie sadzi się ich na rabatach. Przy sadzeniu europejskich odmian daje się odstęp 0·8—1 m., przy amerykańskich 1.20 m.*)

Gdy krzaki malin posadzone na wiosnę przyjmą się, ścinamy gałązki krótko ponad ziemią, a do jesieni wyrosną pędy około $1^1/_2$ m. wysokie. Na tych pędach w kątach liści osadzą się pączki, z których w następnym roku wyrosną boczne, owoconośne pędy. Po skończonem owocowaniu gałązki obumierają, należy je więc zaraz po zebraniu owocu, jako bezużyteczne ściąć blisko ziemi, gdyż służyłyby tylko za gniazdo dla robactwa. Z tych przyciętych, wyrosną do jesieni nowe pędy, z których 5—6 najsilniejszych pozostawiamy, usuwając resztę.

Co do przycinania krzaków są zdania podzielone, jedni zalecają cięcie, drudzy odradzają. Trzymać się tu więc należy tej zasady: chcemy mieć *owoc dorodny*, nie bacząc na jego ilość, to *nie należy przycinać*, gdyż na szczycie gałązki osadzają się najpiękniejsze owoce; rozchodzi nam się więcej *o ilość owocu*, niż o jego dorodność, *to skracamy* cokolwiek wierzchołki, silniejszym pędom mniej, słabszym więcej.

Maliny wymagają dużo pokarmów, to też z wiosny należy je często podlewać rozcieńczoną gnojówką, a pod zimę znawozić kompostem, który na wiosnę z ziemią trzeba przekopać. Owoce przeznaczone do wysyłki należy obrywać z ogonkami, bo takie dadzą się dłużej przechować.

Maliny rozmnaża się zazwyczaj przez rozdzielanie krzaków.

W. Tabeau, naucz. kraj. szk. ogrodn.

Czynności wiosenne w pasiece.

Najstosowniejszą porą do wystawienia pszczół ze stebnika lub innego schowku, będzie czas kwitnięcia wierzby, a co zwyczajnie z końcem marca lub z początkiem kwietnia następuje. Jeśli pszczoły siedzą w stebniku cicho, to lepiej nie spieszyć się z wystawianiem. Burzą się i bryzgają na stebnik to wystaw je choćby zaraz, bo albo im dokucza głód, lub brak wody, albo się zaperzyły.

Nim się zabierzesz do tej czynności, przygotuj najpierw toczek, trawę wysiecz motyką i wygrab, nadgniłe ligarki lub paliki, na których masz ule ustawić zastąp nowymi. Gdy toczek uporządkujesz, posiłkuj w stebniku wszystkie pnie, pozalepiaj szpary gliną a bezdenkom poobwiązuj otwory, by pszczoły nie wybryzgiwały i nie przeszkadzały podczas przenoszenia i ustawiania. Pozostaje pasieka na tem samem miejscu, na którem stała przeszłego roku, to ustawiaj pnie w tym samym porządku, jak stały w je-

*) Owoc odmian amerykańskich jest mniej aromatyczny i słodki, ale za to odznacza się wielkością, a krzaki rodzą bardzo obficie.

sieni, bo to ułatwi pszczołom zoryentowanie się i nie będą zalatywać do innych pni.

Gdy pszczoły uciszą się na toczku a dzień jest tak ciepły, że w koszuli, bez wierzchniej odzieży nie czujesz zimna, możesz odsitkować oczka około godziny 10-tej, by się pszczoły obleciały i zczyściły. Znajdziesz takie pnie, z których pszczoły się nie ukazują, to zapukaj kilkakrotnie w ścianę ula i przyłóż ucho. Nie usłyszysz żadnego szumu choćby lekkiego, to uważaj pień jako spadły. Zważaj dalej jak pszczoły lecą, idą gęsto, strzelają wprost bez poprzedniego wałęsania się po ulu, to pień jest dobry. Kapią tylko po jednej i to w większych przerwach czasowych, to pień będzie słabiutki. Łażą pszczoły po ulu, jakby czegoś szukały, zrywają się do lotu jakby z niechęcią, to będzie to oznaką, że pień nie ma matki, czyli że jest bezmatkiem.

Po południu, gdy się pszczoły ściągną do uli, zrewiduj pnie, rozpoczynając od spadłych. Wyjm z nich plastry z miodem i plastry z perhą i te przeznaczysz do zasilenia tych pni, którym tych pokarmów niedostaje.

Spadły pszczoły skutkiem zaperzenia, to zabierz plastry do izby oczyść je z kału letnią wodą, przy pomocy miękkiej szczotki lub pióra gęsiego, poczem możesz je dać pszczołom potrzebującym miodu. Zaperzonego suszu nie należy marnować, bo za każdą odrobinę woszczyny dadzą ci pszczoły 4 razy więcej miodu, aniżeli uzyskasz wosku z takiego suszu. Zanieczyszczony susz wstaw do naczynia z letnią wodą i trzymaj tak długo, aż kał odmoknie, potem zmień kilka razy wodę a będziesz go miał na poły oczyszczony. Po wysuszeniu, wstaw do pnia silnego, gdzie się nim zajmą już pszczoły i oczyszczą do reszty.

Po tej czynności zabierz się do rewizyi tych pni, z których mało pszczół ukazywało się przy pierwszym wylocie. Znajdziesz tam zapewne matkę z niewielką garstką pszczół. Takiej mizeroty nie trzymaj, bo nędza nędzę płodzi, więc nie miałbyś z tego biedactwa ani korzyści, ani pociechy, choćby nawet matka była silną i zdrową i czerwiła dobrze, to cóż? kiedy w ulu nie ma pszczół, któreby czerw karmiły, więc taki pień skasuj.

Weź matkę, wsadź do klateczki i poźnym wieczorem wstaw do jednego z pni, o którym ci się zdaje, że jest bezmatkiem. Drugiego dnia obacz jak się pszczoły zachowują. Obsiędą klateczkę i zachowują się spokojnie, to będzie to oznaką, że matki potrzebują i daną im przyjmą. Uganiają jak szalone po wierzchu klateczki z nastroszonym w górę kałdunem, to widocznie matki nie potrzebują, wstaw ją więc do innego pnia, podejrzanego o zmatczenie. Będą jej pszczoły rade, w takim razie klateczkę wyjm, zalep woskiem i wstaw do ula, żeby ją sobie pszczoły wygryzły.

Garstkę zaś pszczół, pozostałą po zabraniu matki z jej pierwotnej siedziby, dosyp jakiemu pniowi słabemu, a co jemu i tobie wyjdzie na pożytek. Jeszcze tego samego dnia zbadaj, czy pnie silne nie podejrzane o zmatczenie, mają taki zapas miodu, któryby im wystarczył do czasu, kiedy sadowina zakwitnie. Z początkiem bowiem wiosny mają pszczoły perhę z kwitnącej leszczyny i wierzby, ale nie mają miodu. Przy tej rewizyi nie rozbieraj gniazd całych, by ich nie ziębić i by pszczoły nie miały

dużo roboty z przykitowaniem odciętych ramek, zwłaszcza, że teraz o kit dla nich trudno. Wystarczy gdy oglądniesz ze trzy plastry skrajne i jeśli w nich miodu nie znajdziesz, to prawdopodobnie panuje już głód. Pszczoły bowiem zjadają miód najpierw z plastrów w gnieździe, a następnie przenoszą się kolejno na plastry dalsze, w pobliżu zatworu. Chcesz się upewnić co do miodności plastrów dalszych, to próbuj drutem, przetykając nim przez plastry aż do tylnej ściany ula. Lecz przetykaj bardzo zwolna, byś przypadkiem nie skaleczył matki. Wyciągniesz drut suchy, nie oblepiony miodem, to bądź przekonany, że pień całkiem głodny. Takiemu dodaj miodu w plastrach zabranych pniom spadłym. Nie masz plastrów z miodem, to posmaruj susz na kilku plastrach miodem gęstym (patoką) lecz grubo i wstaw do ula. W braku patoki dawaj na podstawce cukier w kawałkach, dobrze zwilżony.

Bezdenkom zerwij zagłówek i patrz czy mają miód, jeśli go nie widzisz, wytnij susz na parę cali od głowy, połóż rzadkie płótno i nakładź weń patoki, poczem wsadź dno i oblep gliną. Gdy pszczoły miód zabiorą, płatek wyjmiesz. Okazałaby się przy rewizyi, ściółka lub mata zwilgocona, to jej nie zakładaj lecz daj inną.

Po takiem uporządkowaniu, pozalepiaj wszystkie szpary gliną i obściel ule słomą, której daj i od spodu, by zimno nie ciągnęło od ziemi. Pszczoły z wiosną potrzebują ciepła, bo siła w pniach mała i nie wystarcza do wygrzewania czerwu. Obścielisz je dobrze, by pnie ciepła nie traciły, to będziesz miał znaczną siłę roboczą na czas pożytku. Uważaj byś z wiosną pszczół nie tracił, w dnie więc zimne, sitkuj oczka i przysłaniaj, by pszczoły zwabione światłem nie wylatywały za pożytkiem i nie krzepły od zimna. Gdy brak pożytku, pozmniejszaj otwory oczek, bo w takiej porze węszy cudza pszczoła za rabunkiem i mógłbyś sprowadzić napad. *Ig. Sobol, z Wołynia.*

Odsednienie u koni i wołów.

Odsednieniem nazywamy odgniecenie: skóry, mięśni i wiązadeł, spowodowane uciskaniem uprzęży, siodła lub jarzma.

Objawy: Po zdjęciu uprzęży dają się zauważyć na grzbiecie, karku lub na przodzie łopatek miejsca obrzękłe, czasami z startym naskórkiem, na których uczuwamy wyższą ciepłotę, gdy się ich dotykamy ręką. Przy silniejszym i dłużej trwającym uciskaniu, obrzęk się zwiększa i twardnieje, a bydle staje się skutkiem tego do pracy nie zdolne.

Jeśli przez uciskanie odgniecioną została tylko skóra, to po kilku dniach odpoczynku zwierzę może być znowu użyte do pracy. Zajęte zostały oprócz skóry także mięśnie i wiązadła, to przebieg choroby będzie długo trwający, bo zwyczajnie następuje w takim wypadku ropienie części podskórnych. Zaniedbanie takich obrzęków może sprowadzić wytworzenie się fistuły, t. j. kanałów sączących posokę przez przeciąg kilku miesięcy.

Leczenie: W pierwszym rzędzie trzeba usunąć przyczynę, t. j. zwolnić bydlę od ugniatającej je uprzęży i nie używać do pracy aż do zupełnego wyzdrowienia. By przebieg choroby skrócić, trzeba osłabić gorączkę przy pomocy zimnych okładów, do czego najstosowniej będzie użyć gliny, zaro-

bionej z wodą. Obrzęk nasmarować grubo gliną i często zwilżać wodą. Przy silniejszem zapaleniu zmywać obrzęk roztworem octanu ołowiowego, sporządzonym z litra wody i 20 gr. octanu.

Gdyby pomimo stosowania tych środków obrzęk się nie zmniejszał, chwycić się środków przyspieszających ropienie, a mianowicie: smarować obrzęk sadłem lub smalcem gęsim, a równocześnie ogrzewać ciepłymi okładami. Okłady robić w sposób następujący: kawał czystej, miękiej szmatki namoczyć w letniej wodzie, potem wykręcić ją by była tylko nieco wilgotną, złożyć we czworo i położyć na obrzęk. Następnie przykryć szmatę kawałkiem sukna i przymocować gurtem, albo bandażem. Gdyby pomimo tych środków obrzęk nie rozszedł się, ani nie wykazywał ropienia, robić wcierania ostrą maścią.

Stanie się obrzęk chełbocącym, wtedy przeciąć skórę na najniższem miejscu, ropę wydusić a wnętrze rany przepłukać wodą karbolową, wtryskiwaną pod skórę zapomocą strzykawki, sporządzonej z bzu. Wodę karbolową sporządza się z litry wody i jednej łyżki skrystalizowanego czystego kwasu karbolowego. Ranę wystrzykiwać co dnia, dopóki się jeszcze ropa wydziela.

Gdyby przy niedbałem obchodzeniu się z obrzękiem, wytworzyło się dzikie mięso, trzeba taki nowotwór usunąć przy pomocy noża, do czego wezwać pomocy lekarskiej. *N. Sikorski*, *c. k. lekarz weter.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie 1: W jaki sposób szczepi się dereń? Jak i kiedy szczepi się oleandry? Czy tulipany i lilie kwitną w pierwszym roku przesadzenia?

F. R. Budzynin, p. Bełz.

Odpowiedź: Pan prawdopodobnie myślisz o rozmnażaniu dereniu i oleandrów, — co do pierwszego, to można go rozmnażać z nasienia albo z odrostów korzeniowych, można go także otrzymać przez oczkowanie na świdwie. *Oleandry* rozmnaża się z gałązek. W tym celu młode pędy, odcięte z wiosną, wsadzić do flaszki z wodą, szyjkę nieco zasklepić woskiem i utrzymywać w miejscu ciepłem, dopóki nie puszczą korzonków, poczem przesadzić do wazoników. — *Tulipany i lilie* będą kwitły, gdy je posadzono w jesieni. Wprawdzie cebulki dają pędy kwiatonośne, gdy się je zasadzi w styczniu lub lutym, lecz nigdy nie będą tak piękne jak sadzone w jesieni.

Redakcya.

Pytanie 2: Wzdłuż łąk mam pole, które dawniej stanowiło łąkę a na którem tego lata była pszenica. W jesieni było orane, teraz wywieziono nawóz, chcę by to pole wróciło do dawnego stanu, bo z łąk mam o wiele większy dochód. Czy dobrze będzie siać teraz owies lub jęczmień z trawami?

R. D. Kraków.

Odpowiedź: ***Jak z roli zrobić łąkę.*** Zwyczajnie robi się tak, że po obfitem znawożeniu roli uprawia się rośliny okopowe jak n. p. buraki, w celu wyniszczenia chwastów, któreby zagłuszały zwolna zakorzeniające się trawy. Po zbiorze okopowizn orze się głęboko na zimę, na wiosnę dobrze bronuje i zasiewa jęczmień ale rzadko.

Po zasiewie jęczmienia przykrywa się nasienie bronami i sieje mieszaninę traw, a potem osobno rozsiewa się mieszaninę nasion koniczynowatych, a po zasiewie wałkuje. Ta ostrożność wymagana z tego powodu, bo nasiona koniczyn jako cięższe opadałyby w siewni na spód i nie zostałyby równo rozsiane. Jeśliby z planu zagospodarowania, wypadało koniecznie obsiać wzmiankowane pole trawami jeszcze w tym roku, to postąpić tak: Nawóz rozmieść, płytko przyorać i pozostawić rolę w spokoju, aż się od chwastów zazieleni. Potem zrównać rolę bronami i orać jeszcze raz, ale na 4 do 5 cm. głębiej jak przykryto nawóz, poczem siać jęczmień i trawy jak poprzednio podano.

Można postąpić jeszcze inaczej, po przyoraniu nawozu obsiać pole mieszanką, w czerwcu skosić ją na zieloną paszę, pole zorać, zbronować i siać same trawy bez płodu ochronnego.

Wnosząc z uprawy pszenicy, myślę, że wspomniane pole jest glinką, podaję więc ilość i dobór nasion na hektar. Rajgrasu francuskiego klg. 6, rajgrasu angielskiego klg. 4, trawy kupkowej klg. 4, mietlicy rozłogowej klg. 4, kostrzewy łąkowej klg. 4, wyczyńca łąkowego 4 klg., tomki wonnej 1 klg., drżączki 1 klg., koniczyny czerwonej 2 klg., koniczyny białej 2 klg., wyczki łąkowej 2 klg., babki wąskolistnej 1 klg. (Ta ilość wystarczy, jeśli nasienie będzie dobre). *Czayk.*

ROZMAITOŚCI.

Kiełbasy wędzone. Na kiełbasy daje się mięso wieprzowe, a mianowicie z łopatek przednich, z karku, ze schabu i inne obrzynki. Na 1 klg. wieprzowiny można dodać $^1/_3$ klg. zrazówki wołowej i 100 gramów słoniny. Jeżeli kiełbasa ma być krajana, to trzeba mięso pokrajać na drobne kostki, na siekaną, usiekać je drobno. Do 10 klg. tej mieszaniny dodać 800 gr. soli, 25 gr. saletry, 25 gr. pieprzu tłuczonego, 10 gr. angielskiego ziela i 3 lub 4 ząbki czosnku utartego z solą, jeżeli kto czosnek lubi. Nie jest mięso soczyste, to dodać smaku wygotowanego z kości wieprzowych, lub nieco wody. Ze smakiem są lepsze. Mięso tak przygotowane napychać do kiełbaśnic dobrze wyczyszczonych i wydętych. Kiełbaśnice można napełniać maszynką, albo przez rożek, a także przez ucho od klucza. Pokaże się gdzie próżnia, to przekłuć ją szpilką. Zrobione kiełbasy, przewiązane sznurkiem, wkłada się na kwadrans do zimnej wody, potem wiesza na drążku w miejscu przewiewnem aby przeschły. Poczem wędzi w kominie lub wędzarni. *H. Borkiewicz.*

Baba wielkanocna. Trzy szklanki mąki pszennej najpiękniejszej i wygrzanej, filiżankę mleka letniego niezbieranego, 4 dkg. drożdży i dwie szklanki żółtek ubitych dobrze z odrobiną soli, wyrobić należycie na ciasto i postawić w miejscu ciepłem. Skoro ciasto zacznie dobrze róść, dać pół szklanki topionego masła niesłonego i pół szklanki cukru miałkiego, a można i więcej, wyrobić dobrze i postawić niech znowu rośnie. Gdy ciasto wyrośnie, ułożyć do formy wysmarowanej masłem, ale tylko tyle, by forma była do połowy zapełniona, potem wsadzić w piec tak gorący, jak na chleb pytlowany. Baba powinna się piec przez całą godzinę. *H. Borkiewicz.*

Jak zbadać czy drożdże dobre? Do ćwierć litra gorącej wody, wsypać

3 łyżki miałkiego cukru, a gdy się cukier rozpuści i płyn stanie letnim włożyć potrzebną ilość drożdży i rozmięszać na ciasto. Jeśli w przeciągu kwadransa (15 minut) zaczną się drożdże burzyć, będzie to oznaką, że są dobre i wtedy ciasto nimi zaczyniać. *Anna Zar.*

Mydło domowe. W gospodarstwach znajdą się różne odpadki tłuszczu, dla których nie ma zużytkowania, chyba do smarowania wozów. Zamiast tłuszcz marnować, lepiej będzie przerobić go na mydło, a co nie jest rzeczą tak trudną jakby się zdawało. Najpierw trzeba tłuszcz wytopić i przecedzić przez sito, by męty oddzielić, a potem zważyć. Po zważeniu ogrzać i na każdy klg. tłuszczu dać jeden litr wody i gotować przy ciągłem mieszaniu. Gdy ta mieszanina pocznie wrzeć, dodawać zwolna ługu sodowego t. j. roztworu zrobionego z 30 dkg. sody żrącej i z $^1/_2$ litry wody. Żądać w sklepach wyraźnie sody żrącej (Aetznatron). Jeśliby tłuszczu było 2 klg., to trzeba wziąć 60 dg. sody na 1 litr wody. Po dodaniu ługu gotować dalej przez 1$^1/_2$ do 2 godzin, aż powstanie płyn kleisty. Jeśli kropelka tego płynu, puszczona na powierzchnię wody, rozpuści się bez pozostawienia jakiegokolwiek śladu, to płyn sporządzono dobrze. Gdyby to nie nastąpiło, trzeba dodać jeszcze ługu i gotować dalej. Jeżeli płyn przy badaniu okaże się dobrym, wtedy trzeba dodać soli pół litry na 1 kg. tłuszczu i mieszać, aż się mydło oddzieli. Potem zlać je do skrzynki drewnianej niech stężeje. Będzie dobre do wszelkich celów. *Czayk.*

Czyszczenie flaszek. Flaszki zanieczyszczone tłuszczem n. p. oliwą, myć roztworem sody lub gorącym ługiem, zagotowanym z wapnem gaszonem. Flaszki zanieczyszczone osadem wapiennym lub żelazistym, płukać rozwodnionym kwasem solnym. *R.*

Dlaczego kury zjadają jaja? Kury potrzebują dużo wapna do wytwarzania skorupy u jaj. Jeśli go nie znachodzą w pokarmach, wtedy zabierają się najpierw do skorup potłuczonych, jakie wyrzucane bywają na śmieciska i tak wyrabia się u nich brzydki nałóg zjadania własnych jaj. Z pod takich kur zabierać jaja zaraz po zniesieniu. Jako podkładów używać skorup, otrzymanych przez wydmuchanie zawartości. Skorupę wypełnić tartym pieprzem lub gorczycą i zasklepić gipsem. Bardzo dobre będą również porcelanowe podkładki. Oprócz tego trzeba się starać o to, by kury miały dość wapna w karmie. W tym celu suszyć skorupy jaj i tłuc na mąkę, mięszać z tłuczonymi ziemniakami i podawać kurom. *Czayk.*

Leczenie obtarcia skóry u koni. W 10 litrach wody rozpuścić 50 gr. ałunu i 100 gr. cukru ołowiowego. W tej wodzie maczać czystą szmatkę płócienną i przykładać na ranę. *R.*

Od Redakcyi.

Otrzymawszy subwencyę, w kwocie 100 koron z Kasy Oszczędności miasta Tarnowa, jesteśmy w stanie zniżyć prenumeratę całoroczną (za 24 ark. druku wraz z przesyłką pocztową) z 4 kor. 50 hal. na 3 kor. i to dla 100 szkół ludowych, względnie dla P. T. Panów Nauczycieli. Zgłoszenia nadsyłać do Administracyi „*Głosu rolniczego*" w Tarnowie ulica Różanna Nr. 11.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.